

WIDNOKRAĆ

8 (693)
26 października
1982 r.

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Andrzej Piątek

W POŁOWIE DROGI

Kiedy w roku 1976 powołano w Rzeszowie Zespół Nauczania Klinicznego krakowskiej Akademii Medycznej, od razu skupił on na sobie uwagę wielu osób. Sądono jednak, że powstaje w Rzeszowie nowa, samodzielna, wyższa uczelnia kształcąca lekarzy medycyny, o jakiej w tutejszym środowisku mówiono od dawna. Wszystko wyjaśniło się w lipcu następnego roku, w pierwszej jego połowie, kiedy tradycyjnie odbywały się egzaminy wstępne do wyższych uczelni. W Zespole Nauczania Klinicznego nie ogłoszono naboru kandydatów na pierwszy rok studiów, i wtedy stało się jasne, że w Zespole można studiować, ale nie od pierwszego roku i na zasadach dosyć nietypowych. Wszystko zaczęło się od tego, że na początku lat siedemdziesiątych krakowska Akademia Medyczna rozpoczęła energiczne starania, aby swoim słuchaczom poprawić warunki zdobywania zarówno wiedzy, jak i praktycznych lekańskich umiejętności. W Akademii pobierało wtedy naukę ponad trzy tysiące studentów. Liczba ta z roku na rok wzrastała, a uczelnia nie otrzymywała żadnych nowych pomieszczeń. Ponadto większość krakowskich klinik mieściła się wówczas i mieści do dzisiaj w budynkach z trzech ostatnich stuleci, które z największą trudnością mogą być przystosowane do potrzeb nowoczesnej medycyny. W podobnych warunkach częste kontakty każdego studenta z chorymi, przy tak dużej liczbie studentów, były prawie niemożliwe, a przypadki, że kilku chorych było badanych i obserwowanych przez kilkudziesięciu słuchaczy nie należały do rzadkich.

Problem ten spróbowano rozwiązać wykorzystując inicjatywę środowisk lekańskich — krakowskiego, rzeszowskiego i kieleckiego, wspieranych przez tamtejsze władze polityczne i administracyjne. Dzięki temu udało się niektóre z klinik przetransferyować, zwłaszcza na tzw. klinicznych latach studiów medycznych, czyli od czwartego do ostatniego, szóstego roku, przeniesić dotychczas z klinik Akademii do szpitali wojewódzkich w Krakowie, Rzeszowie i Kielcach. W Rzeszowie i w Kielcach zrezygnowano wkrótce z chwilowego charakteru tej nowej formy kształcenia studentów medycyny decydując się na otwarcie na początku drugiej połowy lat siedemdziesiątych stałych, stacjonarnych studiów medycznych, począwszy jednak od czwartego roku, czyli pierwszego spośród lat klinicznych. W ten sposób w Rzeszowie i w Kielcach powstały zespoły nauczania klinicznego — filialne placówki naukowe — dydaktyczne krakowskiej Akademii Medycznej, obydwie z nadzieją na pełny rozwój w najbliższych latach.

Studenti na początku przyjęli decyzję o przenosinach do Rzeszowa i Kielc bez entuzjazmu. Ci, na których padł wybór rektora, nie bez żalu myśleli o rozstaniu z popularnymi krakowskimi klubami studentekimi i konieczności zerwania z dotychczasowymi przyzwyczajeniami, nawykami, trybem życia. Trudno było od razu zrozumieć oczywiste korzyści, z których najważniejszą była możliwość zdobywania wiedzy i nabywania umiejętności lekańskich w niedużych grupach seminaryjnych, bezpośrednio w kontakcie z ludźmi chorymi na dolegliwości typowe, gdyż właśnie takie przypadki obejmuje leczenie szpitalne w odróżnieniu od klinicznego. Dlatego krakowska uczelnia na początku poszła na kompromis, kierując studentów do Rzeszowa i Kielc tylko na jeden semestr. W praktyce oznaczało to, że studenci uczący się w zespołach nauczania klinicznego na czwartym roku, z reguły nie zostawali tam na następny rok. Od tego kompromisu należało rozpocząć, ale nie przyczynił się on do ustabilizowania się atmosfery w młodych placówkach filialnych krakowskiej Akademii, utrudnił poza tym współzycie tej grupy studentów z resztą środowiska studenckiego.

Przez kilka lat zmieniały się kolejno grupy studenckie, niektórzy studenci szóstego roku po otrzymaniu w Rzeszowie dyplomów pozostawali tutaj, podejmując pracę. Kompromis, który na początku był konieczny, obecnie okazuje się niepotrzebny.

(CIAĞ DALSZY NA STR. 2)



Rzeszów — widziany z góry

Fot. Archiwum

Michał Czartoryski

Z pamiętnika nauczyciela

AGITO-ERGO-SUM

Pisał kiedyś A. Asnyk:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
po życie sięgać nowe.

Te słowa Poety podkreślają, że w życiu zbiorowym człowieka — obywateli powinien mieć postawę czynną, a nie bierną, powinien nie „obserwować życia”, ale włączyć się doń swą pracą i zaangażowaniem. Podzielał w pełni taką właśnie „postawę życiową” i dlatego przez cały mój żywot uważałem, że należy działać, gdyż jedynie „działanie” świadczy o wartości człowieka. Staralem się więc w swoim życiu stosować zasadę, której istotę tak dobitnie wyrażają słowa Asnyka i aforyzm Iackich.

— Agito — ergo sum.
— Sum — ergo agito.

Stąd to z całą energią i jednocześnie przyjemnością prowadziłem w miejscowym Domu Kultury zespół teatralny, któremu nadałem nazwę: „Zespół Teatralny im. A. Fredry”. Główną działalność tego amatorskiego zespołu polegała na przygotowywaniu i wystawianiu sztuk scenicz-

nych w miejscowym PDK oraz objeżdżaniu z nimi całego powiatu celem dostarczenia ludności wiejskiej godziwej rozrywki, głębokich przeżyć, wiedzy o aktorach i teatrze oraz szerzenia wśród rzeszowskich naszego powiatu, piękna mowy ojczystej. Praca mego zespołu nie była łatwa, największe trudności w tej pracy wiązały się z płynnością członków, którzy często zmieniali miejsca pracy i stan cywilny; wyjeżdżali od nas lub sami rezygnowali z uczestniczenia w nim. Sporo trudności i kłopotu łączyło się ze sprawą dekoracji, strojów i charakterystyki. Dom Kultury nie mógł mi dać wszystkiego, trzeba więc było po stroje jeździć do krakowskiego Teatru im. J. Słowackiego, a później do wypożyczalni w rzeszowskim WDK, sami musieliśmy tworzyć dekoracje, sami charakteryzować i własnym przemysłem przenerować montaż światła i dekoracji. W ciągu 20 lat istnienia (1947—1967) przewinęło się przez Zespół ponad 50 osób: pięć brzydkich i pięć pięknych, pracownicy umysłowi i fizyczni (elektrycy, szoferzy, pocztowcy i handlowcy z PZGS-u, milicjanci, nauczyciele i uczniowie licealni, w wieku 16—50 lat, w tym większość stanowiłi ludzie młodzi. W czasie 20 lat zespół przygotował i wystawił 11 premier. Ogółem ze swoim zespołem objechałem 24 miejscowości naszego powiatu; zespół dał ponad 100 przedstawień, przeciętnie jedno przedstawienie oglądało 200 osób (czasem i więcej); a zatem łącznie spektakle naszego zespołu oglądano w tym czasie ponad 20 000 widzów (młodych i dorosłych).

Graliśmy utwory wartościowe, a nawet klasyczne, że wymienię takie, jak: „Zemsta” i „Pan Geldhab” A. Fredry, „Lekarz mimo woli” i „Szelmostwa Skapena” Moliere; graliśmy też utwory popularne („Nowe przygody Szwejka” A. Sterna) i inne. Jestem pewny i przekonany, że zespół dobrze zasłużył się naszej kulturze w kolbuszowskim mikroregionie, w którym dotychczas nie lub mało w tym względzie się działo, w środowisku, gdzie ludzie nie stykali się z teatrem wcale lub bardzo rzadko.

Interesowały mnie także ogólnopolskie konkursy recytatorskie, które organizowałem i w czasie których zasiadałem w jury, zarówno w szkole, jak i w PDK-u; cieszyły mnie nie tylko piękne deklamacje autorów przez młodzież, ale także przez dorosłych oraz fakt, że były one wspa-

niałą popularyzacją kultury języka ojczystego.

Po II wojnie światowej powstało w Kolbuszowej Towarzystwo Ochrony Zabytków i Przyrody, którego byłem współzałożycielem i entuzjastycznym członkiem, a później członkiem Zarządu, nosiło ono imię Juliana Gosłara. Locum miało w adaptowanej i odnowionej synagodze, gdzie mieściło się społeczne Muzeum Regionalne Kultury Ludowej; z czasem, dzięki Towarzystwu Muzeum to zostało upaństwowione; Muzeum temu oddałem wszystkie swoje „starocie” (podreczniki polskie, wydawane na terenie ZSRR w czasie wojny, odznaczania, fotografie itp.).

Towarzystwo nasze, którego moim sercem i duszą był dr Kazimierz Skowroński, wydawało swój biuletyn, w którym różni autorzy (a najwięcej dr K. Skowroński) umieszczały swoje prace (artykuły, wspomnienia, rozprawki). Ja też tutaj wydrukowałem swoje duże prace, jedną o ziemi kolbuszowskiej w poezji Jana Bolesława Ożoga, poety pochodzącego z Nienadówki, leżącej w naszym powiecie, pt. „Ziemia kolbuszowska w poezji J. B. Ożoga”. J. B. Ożóg za tę pracę przysłał mi z Krakowa swój najnowszy „Wybór opowiadań” z taką oto dedykacją: „Z serdecznym podziękowaniem za cenną rozprawkę krytyczną” (z datą: Kraków, 2 VIII 1972 r.). Drugą pracą było moje wspomnienie z lat wojny pt. „Z ziemi włoskiej do Polski”.

Bardzo silnie związałem się także z TWP, które wówczas u nas prowadził kol. Franciszek Mazur, kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 i aż do emerytury, czyli do r. 1972, wygłaszałem różne prelekcje w Kolbuszowej i w powiecie, najczęściej z dziedziny literatury.

Mimo że w czasie wojny, za Stalina, sam wiele wycierpiałem biedy i głodu w Kraju Rad w latach swego w nim pobytu (aresztowanie, więzienie, obóz pracy) — należałem do TPPR-u, sądziłem bowiem, że polska „racja stanu” jest ważniejsza od moich osobistych spraw; a polska „racja stanu” karała nam znaleźć w Związku Radzieckim oparcie, pomoc i gwarancję naszej niepodległości i suwerenności, co potwierdziło i dalej potwierdza samo życie.

Byłem i jestem nadal zdania, że religia (wyznanie) i religijne praktyki powinny być sprawą czysto osobistą, każdego czło-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 2)

Tadeusz Piekło

WIECZÓR PRZED ŚWIĘTEM ZMARŁYCH

Wiatr mi wcisnął kasztanowy liść
w uchyloną, wąską szparę okna.
Już odchodzi październik. Czas iść
w chłody, błota i stoty, w listopad.

Liść zrudziały, wilgocią obrzmiały,
poskręcany, gotowy do gnicia.
Kasztan stoi martwy, oniemiały,
odwrócony w mroczną stronę życia.

Rozumiemy się zawsze wzajemnie:
wiosna, lato — w świetle i zieleni,
zapatrzeni w słoneczne promienie,
zachwyceni bujną siłą ziemi.

Kasztan swoje wie — i milczy o tym.
Tylko lepkiem pąkiem, białym kwiecikiem,
tchnieniem szmeru listowia i złotem
umierania — mówi coś o świecie.

Siąpi w zmierzchu osłizły październik,
czernie dachów lśnią w poblaskach światła.
Ach, bez wiary milczymy w jesieni.
Bliższy okno, i oko, i kasztan.

przeżyliśmy

„... GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM” — Anny Marzec „Przedwczesne rozstania”...

„Ustawa o wcześniejszych emeryturach, podjęta raczej z lęku przed bezrobociem...”

Autorka uważa, iż problem ten jest istotny dla całego systemu oświaty i powinien być z tego tytułu dogłębnie rozważony...

„... TYGODNIU KULTURALNYM” — raport z konferencji „Pejzaż i sny”...

„... ARGUMENTACH” — artykuł Bogdana Maciejewskiego pt. „Ja tam byłem naprawdę”...

„... ŻYCIU LITERACKIM” — Srodowiska twórcze w przededniu października '86”...

Zwracamy uwagę na ten artykuł wszystkim środowiskom twórczym naszego regionu...

CZYT.

odnotowujemy

Nowy rok kulturalno-oświatowy zainaugurowano w kraju blisko 7 tys. klubów...

Zamieszkały w USA fotoreporter Powstania Warszawskiego Sylwester Braun...

Terwają Dni Kultury Bułgarskiej. W ich programie: wystawy, spotkania, spektakle...

Krosno W Jasielskim Domu Kultury otwarto wystawę malarstwa, karykatury i rysunku...

W Sanoku i w Ustrzykach Dolnych wystąpił bydgoski kabaret „Klika”...

Cocktail estradowo-cyrkowy w wykonaniu warszawskich artystów obejrzel mieszkańcy Krosna...

W Bukowsku, nad Zalewem Solińskim zakończył się XIII Ogólnopolski Plener Malarstwa „Bieszczady 82”...

Przemysł W ramach III Przemyskiej Wiosny Estradowej zorganizowanej przez WDK wystąpił w tym mieście Antymos Apostolis...

W sali widowiskowej WDK, w monodramem „Buleczka” według R. Rolanda...

Duża popularnością cieszyły się w Przemyslu dwudniowe występy zespołu „Maanam”...

Klub Fotograficzny „Atest 70” z Jasosławia otworzył poplenerową wystawę „Skwieczna 81”...

Rzeszów W Miejskim Ośrodku Kultury o zwyczajach czarnej Afryki opowiadał red. Janusz Cichewski z Krakowa...

W MOK odbyło się spotkanie osób niepełnosprawnych z terenów Polski południowo-wschodniej...

W WDK odbył się walny zjazd delegatów rzeszowskiego oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli”...

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

(tem)

AGITO — ERGO SUM

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wieka, a nie publiczna, że prawdziwa tolerancja i wolność sumienia polegają na tym...

Uważałem, że szkoła powinna być świecka, przeto należało oddzielić ją od kościoła...

Jako „stary wiarus” (5 lat i 4 miesiące w czynnej służbie wojskowej podczas II wojny światowej) pracowałem też w ZBoWiD...

dzielnicy Zbytu i Zaopatrzenia; gdy z niej odchodził, dostałem piękny „Wybór dzieł Marii Dąbrowskiej”...

Mogę zatem — gdy w swych wspomnieniach podsumowuję swoją działalność — śmiało, bez przesady i później chciałbym rzec:

— Działalem — więc żyłem. — Żyłem — więc działałem...

MISJA SPECJALNA

Niedaleko Tarnobrzega leży dość duża wieś Grębów. We wsi tej ówczesne władze oświatowe postanowiły założyć szkołę średnią...

Wybudowano dużą, o wielu salach lekcyjnych szkołę, w której były: i sala gimnastyczna, i świetlica, i gabinety, i pracownia...

W 1981 roku Katedra Filozofii i Socjologii WSP ogłosiła ogólnopolski konkurs na wspomnienia nauczycieli. Zebrany i opracowany materiał na 65 tysiącach stron...

dziewięćdziesięciu mówiliem też w naszych spotkaniach w klubie dyskusyjnym, który istnieje przy Bibliotece Miejskiej...

Jako zapalony kibic piłki nożnej pracowałem przez wiele lat w zarządzie klubu sportowego „Kobuzowianki”...

Czynnie także angażowałem się w pracę polityczną, początkowo w PPS, a potem w PZPR...

Uważałem bowiem, iż — skoro partia jest siłą rządzącą i kierowniczą w kraju...

— Pojedziecie koledy do Grębowa celem dokładnego zbadania wyników nauczania i wychowania...

Ja miałem zbadać stan przedmiotów humanistycznych, a kol. Skowroński, biolog, matematycznie - fizycznych...

Praca nasza była trudna i żmudna. Z dnia na dzień w efekcie jej zaczęły wychodzić na jaw różne „kwiatki”...

W POŁOWIE DROGI

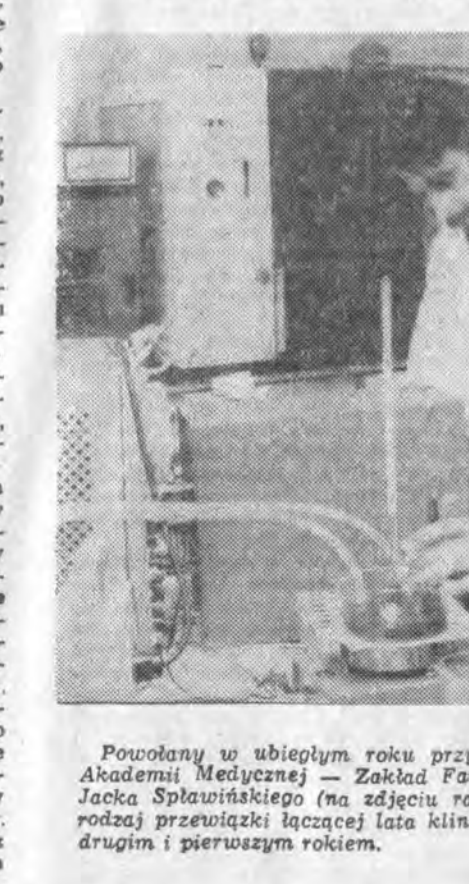
(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

ny. Studenci IV i V roku przyzwyczaili się, chcąc studiować w Rzeszowie, nie przez jeden semestr...

On pierwszego września tego roku zespół Nauczania Klinicznego w Rzeszowie, nosi bowiem nazwę Katedry...

więc dokładnie takich samych, jakie zdają studenci uczący się bezpośrednio w krakowskiej Akademii Medycznej...

W Katedrze Nauczania Klinicznego w Rzeszowie myśli się o utworzeniu trzeciego roku studiów...



Powołany w ubiegłym roku przy Katedrze Nauczania Klinicznego krakowskiej Akademii Medycznej — Zakład Farmakologii...

rych osobieście wzięliśmy się, pytając sam. Nie inaczej wyglądały lekcje bieżące...

Mieszkamy w internacie, gdzie również spożywamy posiłki. Długie są nasze „wieczorne rodaków rozmowy”...

W szkole istnieje świetlica, ale cóż z tego, że duża i piękna „na oko”...

W szkole są kilka różnych pozalekcyjnych zainteresowań; cóż z tego, plany zajęć są, tylko zajęć nie ma...

Słowem — w Grębowie istnieje „większe liceum”, które mieści się w dużym, ładnym, nowoczesnym gmachu...

W pierwszym, świeżo wydanym tomie sagi brzoźowskiej „Babcia” (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1982)...

Na estradzie porusza Hanka niewdzięcznymi nitkami kukły-manekiny jak Kantor w „Umarłej klasie”...

Ojciec prawie niepiśmienny. Daleko mu do dzisiejszego wozaka z wozem na gumowych pneumatykach...

Tak właśnie toczy się życie z udziałem Hanki. Obserwuje je raz spod nasunietej na głowę derki...

W województwach króleńskim, przemyskim i tarnobrzeskim brakuje lekarzy o bardzo różnych specjalnościach...

W wielu państwach już dawno postawiono na rozwinięcie uczelni małego formatu. Uchwalono w maju tego roku nowa ustawa sejmowa...

W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

Tarnobrzeg W WDK wystąpił warszawski Teatr „Ateneum” ze spektaklem „Wierzyteli” A Strindberga.

FILHARMONIA W rzeszowskiej Filharmonii odbył się koncert z udziałem utalentowanej włoskiej pianistki Paoli Volte...

wami Miekkiewicz: „Świątynia bez Boga”, gmach, w którym nie (lub mało) jest nic dzieje... W każdym razie nie dzieje się to, co się w normalnej szkole średniej dzieć powinno...

Mija tydzień. Wracamy, by złożyć kuratorowi pismo (i ustne) sprawozdanie, nad którym nie mało godzin nocnych prześledziliśmy we dwójkę...

Na efekty naszej „misji specjalnej” nie trzeba było długo czekać. Oto one: dyrektor szkoły usunął, a na jego miejsce mianowany zostaje nauczyciel „z prawdziwego zdarzenia”...

Czasami już z perspektywy wielu minionych lat od tej naszej „misji specjalnej”, przychodzi mi na myśl, czy dobrze się stało, jak się stało, czy myślny dwa „wystawcy kuratora” nie okazali się przypadkiem „złymi kolegami”...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

MICHAŁ CZARTORYSKI

Ryszard Głuszko POWIEŚĆ BRZOZOWIANKI

Hanka nie zna alkoholu, co najwyżej oet. Stąd bezpardonne, wręcz masochistyczne pytania: czy musiało tak być? Dlaczego?

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

Wieloletni współpracownicy, którzy tak pojmowane „koleżeństwo” czy też „uzdrawienie” pracy ważnej konkluzji, że uczyniliśmy dobrane, zgodnie z dobrem polskiej szkoły...

MICHAŁ CZARTORYSKI

ANDRZEJ PIĄTEK

NIE BĘDZIE TO HISTORYJKA o „szlachetkim” zajadzie w ludowej ojczyźnie, chociaż zapewne niektórzy ludzie zaangażowani w sprawę, przyjeleby z entuzjazmem, gdyby jakas grupa wpadła do Leżajska i zniszczyła zabytkowy zajazd! Spór oto: zburzyć czy też ocalić osiemnastowieczny zajazd rozgorzał w ostatnich miesiącach ze wzmożoną siłą, ale jego zarzewie tliło się od wielu, wielu lat, a właściwie jego początków szukać należy w momencie, kiedy to niedługo po ostatniej wojnie charakterystyczny budynek przejęty został przez Leżajską Spółdzielnię Spożywców „Społem”, a ta zorganizowała w nim restaurację, najpopularniejszy w świecie przez parę dziesiątków lat lokal, tzw. „Dolek”.

Niepodobna zakładać, by w tych latach świetnej koniunktury, Leżajska „Społem” dokładała do popularnej knajpy, nikt jednak nie myślał wtedy, by przynajmniej drobna część zyskiwanych dochodów obrócić na renowację starego zajazdu. Wydzierżawiony od władz miejskich, był w oczach ludzi, zarządzających spółdzielnią, który się zresztą często zmieniali, jak gdyby bezpańskim, niczym; uzyskano go bardzo łatwo, bo przecież miasto potrzebowało restauracji, coś tam zainwestowano na początku i tak sprawa toczyła się przez lata... Tymczasem przyszedł czas, że wszystko wokół zaczęło się i to dosyć radykalnie zmieniać: w wyniku zabiegów miejscowych władz i ogólnej koniunktury, otworzyła się przed Leżajskiem kariera przemysłowego rozwoju. Zaczęto lokalizować w malowniczym osiedlu nad Sanem zakłady przemysłowe rozmaitego charakteru i znaczenia. Nie szło to jak z płatka, niektóre inwestycje wlokły się, napotykały rozmaite trudności, a gospodarze powiatu, doceniając niebagatelne znaczenie przemysłu dla ogólnego rozwoju terenu, gotowi byli na wszelkie wyrzeczenia, byleby tylko nowy zakład stanął w mieście. W ślad za tym rozpoczęto budowę osiedli mieszkaniowych, na obrzeżach starej zabudowy jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać nowe, bardziej okazałe domy, wille... Podnosił się stopniowo poziom życia, wzrastała wymagania i aspiracje: wtedy też ludzie z Leżajska „Społem” uznali, że restauracja w starym, niskim zajadzie nie spełnia już marzeń o nowoczesnym, komfortowym lokalu, przeniesiono ją zatem, a w zaledwie pozostały masywny, pralni i itp. Użytkownicy bez dbałości, troski o jutro, siedziby zajazd przekształcił się stopniowo w rudere.

Użytkownicy wyjątkowo szybko znaleźli sposób, żeby pozbyć się niewygodnego budynku, a przy okazji definitywnie zatrzeć ślady swej bez troski „działalności”. Jak przypominał wojewódzki konserwator zabytków, mgr Zbigniew Jucha, Leżajskie „Społem” już

w roku 1971 wystąpiło z wnioskiem, by zajązdz rozebrać Ministerstwo Kultury i Sztuki zareagowało ostro, odrzucając ów „rewelacyjny” pomysł, deklarując jednocześnie poważną pomoc przy jego renowacji. Niestety, ta rzeczowa, konkretna oferta została zignorowana.

W roku 1974 sprawa znowu wróciła na wokandy, odbyły się spotkania, narady na rozmaitych szczeblach, przyjęto określone rozwiązania, zakładające przekształcenie zajazdu w stylową kawiarnię i restaurację. Została nawet opracowana koncepcja zagospodarowania zajazdu, niestety, na tym się

głowie jakąś starą rudera? Jeżeli się ją zburzy, przestanie straszyć swym zaniedbaniem i świat się przez to nie zawałi. W dodatku można będzie doprowadzić wtedy ramię tzw. malej obwodnicy, uzyskując przynajmniej częściowe odciążenie starego miasta...

Niestety, są to prawdy pozorne, argumentacja zaś tak waga, że nie wytrzymuje poważniejszej krytyki! Jako absolutną bzdurę określić można zamysł przeprowadzenia wtedy „malej obwodnicy”; realizacja tego projektu oznaczałaby wyzwanie pieniędzy z budżetu w bioto. Użytkowanie zajazdu jest tego rodzaju, że poprowadzenie trasy wymagałoby

Jakże charakterystyczna to obrona, to tak jakby gospodarz domu nie wiedział, że do jego obowiązków należy naprawa dachu nad głową! To po pierwsze, a po drugie trudno zasłaniać się niewiedzą co do wartości obiektu, skoro już 13 lipca 1960 roku PSS Leżajsk otrzymał pismo od konserwatora wojewódzkiego, powiadamiające go, że zajazd jest obiektem zabytkowym! Zaś w jedenastej lat później ówczesny konserwator, mgr Inga Sapetowa, występując w obronie coraz bardziej zagrożonego obiektu, zażądała natychmiastowego wprowadzenia zeń powodującego zawiłocenie murów pralni. I po trzecie

mować ten proces! Jeżeli ta oczywista argumentacja nie trafi do przekonania spółdzielcy, konserwator wojewódzki jest zdecydowanie skierować sprawę do prokuratury...

Zgodnie z ustaleniami, jakie zapadły w kwietniu br. na spotkaniu naczelnika miasta z konserwatorem wojewódzkim, ten pierwszy powinien bezwzględnie (ile już od kwietnia stracono czasu?) zwrócić się do PKZ-ów w Rzeszowie o szybkie sporządzenie ekspertyzy, precyzyjnej, jakim zabiegnie winien być poddany obiekt, aby bezpiecznie przetrwał 5-7 lat. Za swej strony TMZ zwrócił się do ministra kultury i sztuki z odpowiednio uformowaną prośbą o przyznania specjalnej dotacji na ratowanie obiektu, który nie tylko dokumentuje okres bujnego rozwoju miasta w XVIII wieku, kiedy podobnych zajazdów było w Leżajsku ponad 20, ale pozostaje w tej chwili jedynym tego rodzaju zabytkiem na obszarze południowo-wschodniej Polski. I bez którego charakterystycznej bryły, pierwotnej okazała konstrukcja dachowa, pierwotnie krytej gontem, trudno sobie wyobrazić śródmieście Leżajska, tak bardzo zróżnicowane z pejzażem miasta.

Zwolennicy „radykalnego” rozwiązania szermują jeszcze jednym argumentem: oto w Leżajsku znajdują się jeszcze dwa podobne zajazdy, więc świat się nie zawałi, jeżeli jeden z nich się poświęci. W rzeczywistości można mówić tylko o jednym (drugi nie opodal tzw. „akwarium” został gruntownie przebudowany i nie posiada walorów zabytkowych) nie opodal klasztoru, ale ten jest poważnie zagrożony, znajduje się bowiem na szlaku projektowanej arterii komunikacyjnej. W tej sytuacji zajazd przy ul. Mickiewicza 19 pozostaje jedynym, który ma szansę przetrwać...

Towarzystwo regionalne, biorąc pod uwagę bogactwo architektury zabytkowej na terenie miasta i regionu (ponad 123 obiektów w niekompletnym rejestrze), zwraca się do naczelnika, by wystąpił do władz wojewódzkich z wnioskiem o powołanie rejonowego konserwatora zabytków w Leżajsku. Tylko w ten sposób będzie można w porę reagować na rozmaite zagrożenia, roztaczać nad ceną spuścizna przeszłości właściwą opiekę. Towarzystwo Miłośników Ziemi Leżajskiej zamierza też w przyszłości poświęcić znacznie więcej uwagi sprawom ochrony zabytków aniżeli dotychczas...

Wyrażam przekonanie, że zgodnie zarówno z przesłankami emocjonalnymi, jak i rozumowymi, zgodnie z interesem i pojmowanym interesem Leżajskiej społeczności, nie dojdzie jednak do warcholskiego zajazdu na stary zajazd!

Zbigniew Wawrzczak

CZY DOJDZIE DO ZAJAZDU NA... „ZAJAZD”?

skończyło, „Społem” nie zleciła następnego etapu, to znaczy opracowania dokumentacji. Tak więc z pięknych planów nie nic wynikało, a stan zajazdu pogarszał się z każdym rokiem; po dziesięciu latach spółdzielnia postanowiła definitywnie pozbyć się kłopotu. Zwolennicy „radykalnych” rozwiązań rozpoczęli atak: wojewódzki konserwator zabytków otrzymał pismo od naczelnika miasta i gminy, w którym zwraca się o zezwolenie na skreślenie obiektu z rejestru zabytków i jego rozbiórkę. „Radykałowie” zyskiują wiatr w skrzydła, sprzyja im kryzys, w jakim pogrążył się kraj, powszechna niemożność, wreszcie narastająca inflacja. Skoro wtedy, w 1974 r., remont zajazdu kosztował miał, bagatela, 18 mln zł — powiada — to dzisiaj chyba i 200 mln nie wystarczy! Miasto ma ogromne potrzeby (to prawda!) w zakresie rozwoju infrastruktury, gospodarki mieszkaniowej, komunalnej, nie ma więc najmniejszych szans na to, by mogło wziąć na swe barki skomplikowany i kosztowny remont...

Dla przeciętnego człowieka argumentacja przekonywająca: jaki jest sens, by w dobre tytuł potrzeb i niedomagań, zwracać sobie

dodatkowych wyburzeń i ulokowałyby wylot ruchliwej trasy tuż przed wejściem do dużej szkoły! Z jakim niebezpieczeństwem jest to połączone, nie trzeba nikomu tłumaczyć. Znawczy skomplikowanych problemów komunikacji wewnętrznej Leżajska wykazują, że gdyby nawet uporano się z wszystkimi kłopotami (m. in. poważnymi różnicami poziomów terenu), to i tak po wydaniu grubych milionów okazałoby się, że „mała obwodnica” niestety niczego nie rozwiązuje, nie może odbloować komunikacyjnego korka w centrum Leżajska; takie rozwiązanie może przynieść jedynie obwodnica z prawdziwego zdarzenia, omijająca lukiem stare miasto. Jest to oczywiście melodia przyszłości. Szermujemy zatem argumentem komunikacyjnym określić można mianem nieporozumienia lub też... świadomego wprowadzania w błąd.

Obecnie prawicy „Społem” i Urzędu Miejskiego toczą groteskowy spór: spółdzielnia oświadczyła bowiem, że z końcem 1981 roku przekazuje zajazd właścicielowi, ten zaś nie kwapi się, rzecz zrozumiała, by przemyśleć rudere. WSS „Społem” stroi się w szaty niewiniątka; przecież nikt mu nie zwracał uwagi, żeby po gospodarsku traktował zajazd?

wreszcie, nieświadomość niestety nie zwalnia od winy i kary!

Co robić w tej sytuacji? Po wyczerpującej dyskusji na wspomnianym wyżej spotkaniu, zarząd stowarzyszenia regionalnego, które w statucie postawiło sobie jako jeden z celów swej działalności, ochronę zabytków, postanawia konsekwentnie bronić zagrożonego zajazdu przed zniszczeniem! Ludzie z Towarzystwa Miłośników Ziemi Leżajskiej są realistami, doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że żadne rozsądne przesłanki nie przemawiają za tym, żeby cenny zabytek zniszczyć! Trzeba postąpić tak, jak postępuje się z wieloma zagrożonymi obiektami zabytkowymi: zabezpieczyć dach, okna, stropy, tak by budynek mógł przetrwać kilka najbliższych lat. Kto ma dostarczyć środków na to zabezpieczenie? Oczywiście ci, co ciągnąc przez dziedzińki lat korzyści z użytkowania zajazdu, nie dbali o jego stan techniczny, Leżajska, a wspólnie z nim nadzorująca ją rzeszowska WSS „Społem”. Wymaga tego zwyczajne poczucie sprawiedliwości: skoro doprowadzili, na skutek własnego niedbalstwa, do zniszczenia, jestes zobowiązany własnym kosztem zaha-

Jerzy Kraśniewski

Szkola dziś i jutro

DORASTANIE DO SAMORZĄDNOŚCI

Z początkiem września, po dwóch latach eksperymentów i dyskusji, minister oświaty i wychowania — wprowadził w życie zasady działalności samorządu uczniowskiego. Kilku zaprzyjaźnionych dyrektorów szkół średnich przekonywało mnie, że w kręgach nauczycielskich sprawa przejdzie chyba bez echa. Nie dlatego, że tyle kopii skruszono w polemikach o formy uczniowskiej samodzielnosci. Po prostu czas są trudne, młodzież, zwłaszcza starsza, rozdrażniona. Jej pokłady w wielu codziennych sprawach są tak rozbieżne, że nielatwo znaleźć wspólny język.

Słowem w tym kotle, gdzie wciąż dokonują się przetwarzania różnych pojęć jest już tak tłoczno, że wnieście doń jeszcze skomplikowanej problematyki samorządzenia mogłoby ponad miarę skomplikować sytuację.

Będzie może jest w tym rozumowaniu jakieś racjonalne jądro, ale sądzę, iż po tym wszystkim, co się ostatnio w Polsce wydarzyło, co się dzieje wokół samorządności — od sprawy utecie się nie da. Będzie to niemożliwe z kilku powodów. Zasady działalności samorządu uczniowskiego mają charakter ogólny: określają cele, zadania, uprawnienia, ramową strukturę, dysponowanie funduszami, obowiązki władz szkoły oraz obowiązki opiekuna tej działalności.

Te ogólne ramy powinni wypełnić przede wszystkim uczniowie, a także nauczyciele. Młodzież np. przypadku opracowania szczegółowych zasad działania, uwzględniających wiek uczniów, specyfike szkoły, jej warunki pracy, tradycje itp. Władze szkoły np. mogą powierzyć samorządowi do całkowite samodzielnego realizowania osiem grup nader skomplikowanych zadań, wymienionych we wspomnianych ministerialnych zasadach. I właśnie między postawą młodzieży, zwłaszcza starszej, która znajduje lub nie wyraz w samodzielnosci, inicjatywie a postawą nauczycieli, którzy zechcą lub nie pozwolą się nawkiwać kontroli absolutnej — pozabyć jest perspektywa autentycznego samorządu.

Jakie strefy ma kontrolować młodzież? Przede wszystkim ma skłaniać swych rów-

wieśników do dobrego spełniania obowiązków szkolnych; być rzecznikiem interesów społeczności uczniowskiej oraz przedstawiać opinie oraz potrzeby władzom szkoły; współdziałać w zapewnieniu warunków do nauki i udzielaniu pomocy materialnej młodzieży; wnieść swój wkład w organizację czasu wolnego. Dodajmy do tego troskę o wyposażenie szkoły i prowadzenie sensownych prac społecznych, pomoc koleżeńską słabszym, rozstrzygnięcie sporów między uczniami oraz zapobieganie konfliktom między uczniami a nauczycielami, wreszcie dbałość o dobre imię i honor szkoły.

Nawet to skrócone wyliczenie pozwala, jak sądzę, ludziom doświadczonym wyobrazić sobie, jak trudne i delikatne kryją się w tym sprawie. A przecież ponadto przedstawiciele samorządu mają prawo do: przedstawiania swych propozycji do planu pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły, zgłaszania kolegom do wyróżnień i nagród, udziału — z głosem doradczym — w posiedzeniach rady pedagogicznej i komitetu rodzicielskiego przy omawianiu spraw wychowawczych i opiekuńczych, a także — wnioskowanie do dyrektora szkoły o powołanie określonego nauczyciela na opiekuna samorządu.

Ileż w tych zadaniach i uprawnieniach kryje się sytuacji trudnych lub wręcz pułapek, ileż można stworzyć pozorów, ile postawić barier! Jakiegoż trzeba wysiłku i faktu, by samorząd stał się okazją sprzyjającą społecznemu dorastaniu w wyniku rozsądnego pogodzenia oczekiwań, potrzeb i zainteresowań uczniów z interesami szkoły. Wiadomo przecież, że część dążeń jest zbieżna, a część pozostaje w stałej sprzeczności z tradycyjnymi wymaganiami szkolnymi. A przecież doszły nowe momenty wynikłe z aktualnego stanu naszego państwa. Znalezienie platformy porozumienia nie będzie łatwe.

Doświadczona nauczycielka, wieloletnia opiekunka samorządu szkolnego, powiedziała mi kiedyś, że samorządzenie sprawdza się w praktyce przy zachowaniu dwóch kardynalnych zasad. Po pierwsze, gdy samorządem nie jest waski aktywny, jakim zwykle

otaczają się nauczyciele, który nagania rówieśników do różnych prac. Musi to być cały zespół danej klasy i szerokie kręgi uczniów danej szkoły. Grupa z inicjatywą, sposobami pracy, poczuciem odpowiedzialności.

Odpowiedzialność jest kamieniem węgielnym samorządności. Mówienie o niej ma sens wtedy, gdy dane w ręce młodych pracowników są honorowane przez opiekunów, a młodzież potrafi odpowiadać za siebie i zbiorowość. Takiego stanu nie osiąga się bez wzajemnego zaufania. Jak to określiła moja rozmówczyni: między odpowiedzialnością i zaufaniem występuje sprzężenie zwrotne. Jeśli go nie ma, samorząd w szkole jest pozorowany.

Bardzo trudno osiągnąć taki stan, zwłaszcza, gdy się go unika. A unika się m. in. dlatego, że nauczyciele nie dopracowali się własnej samorządności, która mogłaby promieniować na wychowanków. Mialem nieraz możliwość przekonać się, że obie strony nie rozumieja istoty samorządu, a począynna hamowane są przez liczne obawy.

U pedagogów ogromne opory wzbudził punkt dający uczniom prawo wskazania opiekuna, z którym chcieliby współpracować. Niektórzy twierdzili, że to pedagogicznie nieuzasadnione. Obawiano się, czy uczniowie mogą właściwie ocenić nauczyciela. Choć byli i tacy, którzy sugerowali demokratyczny wybór opiekuna przez uczniów. Z oporami spotkało się prawo powołania sądów koleżeńskich z uwagi na skrajność ocen oceniących młodych.

Wielokrotnie kwestionowano uprawnienie rad samorządów do wymiany doświadczeń między szkołami i podejmowania wspólnych przedsięwzięć określonych statutem samorządu. Udział w posiedzeniach rad pedagogicznych próbowano sprowadzić do przypadków wyjątkowych lub też nawet zastąpić go zgłaszaniem wniosków na piśmie.

Praktyka pokazuje na ile szkoła stanie się pierwszym szczeblem samorządnościowego wiatemniczenia, z którym dziś ludzie dorosli mają tyle kłopotów w zakładach pracy.

(KRAJOWA AGENCJA ROBOTNICZA)

Listy do przyjaciela

Siedzą żli, porozuwani niechlujnie, z serowiem min, oszpeconymi ostrymi kępkami włosów-drutów, układanych „na cukier”, na rękach opaski-koczeki, na bluzach blaszki, broszki, emblematy, jeden wygląda jak bohater filmu „Taksówkarz”; wystrzyżona czaszka ze stojącym pośrodku czubem-łokiem; takie łoki zakreśla się noworodkom, którzy przychodzą na świat bogacie ubrani. I miny: impertynenckie, ironiczne, z wywalaniem języka. I słowa: impertynenckie, ironiczne, z wywalaniem języka. Przyprawione gęby. Frazezy o życiu wolnym. Radosnym Pełnym.

Nie są to jednak gęby przyprawione po gombrowiczowsku, nie intrugują pytaniami, co jest za tą gębą. Bo za tą gębą — to jest oczywiste i widoczne od zaraz — jest pustka. Ocean niewiedzy. Egoizm. Chęć użycia.

— Rodzisz się, uczysz ileś tam lat, idziesz do pracy, wychodzisz za mąż, żenisz się, rodzisz dzieci, wychowujesz dzieci, umierasz — i co ty miał z tego życia? Kiedyś był młody! Kiedyś żył dla siebie? Kiedyś był wolny? To ma być filozofia.

A wolność dla nich to szklifowanie bruków, halastwa, kupa, rozwalanie się na całą szerokość chodnika, „lagodny” terror wobec niewolnych, w poplochu bądź zażenowaniu schodzących z drogi tym dziwołogom, publiczne oblanianie dziewczynki, publiczne wyszydzenie etyki robotki (a robotami są wszyscy inaczej myślący, czyli praktycznie całe społeczeństwo, co rodzi się, uczy, pracuje, łączy w parę etc.), prowokacja brzydota własnych tuarży, fruzur, ubrań, na wieczór — codzienna porcja epileptycznych drapaków w disco w takt mierznych protest-songów, które mamiąją jedno zdanie w tył, w przód, wyjeżdżając, wywrzaskiwane, wyszeptywane, czyli hipersuperprzeżywane.

Świat egotyzmu: liczy się moja młodość, moje widzenie życia, moja wypoda, moja przyjemność, moja radość, mój spokój, jeszcze może czasem kumpła, bo w kupie są silni, znajdują wsparcie i tę łatwość przetrwania piteśczeń cynicznych kpin z opólnie stanowiących wartości.

Gdy wchodzi w ten klan samotna reporterka telewizyjna, by choć trochę zrozumieć i serwować wersalską uprzejmość, otrzymując w zamian niechętnie szderstwu z niej samej i światowych wartości opluwanych — szanse są na tyle nierówne, że zwykły oglądacz tego dokumentu cały z przerażeniem w środku i marzy, żeby zerwać z tej gęby wewnętrznie siebie, wsadzić ten leń pod kran, przylądzić nastroszone pióra, zamulikować z reszta papusa wystrójonego „na przekór”, lepiącego parę godzin ten malpi czub przed lustrem za cenę publicznego zaznaczenia inności, uszłaką cenę.

Niestety, tę uszłaką cenę opłacają tylko najbliżsi. Przerazeni, sterroryzowani, słyszący ciągle nędną maksymę, że papus nie prosił się na świat, że został urodzony bez własnego przyzwolenia. A potem — by dobić leżącego, zniewolonego rodzica — dorzucają oczywistość: mam jedno życie, jest moja własność, ja decyduję, co z nim robić. Są to na tyle prawnie obiektywne, że terroryzują na ogół skutozecznie. Więc żyję się tego „pan-kera”, odziana, kupuje magneto, stereo i disco — wszystko z przeszczeniem w środku, z trzęsionką — co jeszcze wymyśli, z blaskiem Boga o zapobieżenie jeszcze większej komunikacji.

Powiesz, w tym miejscu, Przyjacielu, że jestem nietolerancyjna, że nędnie prawidłowo reaguję jak zgręb, bo drażni mnie inność, odmienność, bo sama użylam słowa unifikacja, bo wychowawco mnie, żeby nie odstawiać od grupy, utapiać się w grupę,

akomodować, adaptować. A oni są przeciw unifikacji, przeciw wartościom, które się zdevaluowały i że to proces naturalnej reakcji przeciw obłudzie, zakłamaniu oraz niebezpiecznym miazmatom cywilizacji, które wynikły z dewaluacji kultury.

Powiesz to, święcie przekonany, że masz rację. I masz ją w jakiś sposób. Bo uszłak — nie tylko kraj, w którym żyjemy — to nie jest awiunkt, jest w nim coraz mniej miejsca na „poszczególność osobność”, bezparto-dowo ścięta przy tym kontur indywidualny z każdej osobności, bezwzględnie unifikuje, podporządkowuje, pracuje na „mier-nych, ale wiernych”, wagażna średniactwo z niedostatkami, wynosi konformistą, za przydatnych uważa najchętniej miernoty. Do współpracy zaprasza najchętniej miernoty. Tak powiesz — i ja Ci skwapliwie przytaknę, bo tak jest w tym świecie i od dawna z goryczą dostrzegając, duszę się wśród tych, którzy z „moim uszanowaniem” na ustach witają nowy dzień, nową władzę, nowy przepis, stawiając szulazko to, co obowiązuje na dziś i zarazem wylicając myślenie wraz z pytaniem d i a e z o akurat to obowiązuje na dziś.

Masz taką rację, pod warunkiem, że mówisz o ludziach, którym idzie o życie godne właśnie w całej zbiorowości nazywanej społeczeństwem. O ludziach, którzy myślą i czują zbiorowo, którzy dawno zdali sobie sprawę, że żyć poza zbiorowością nie sposób, że człowiek na tyle wypełnia się treścią, na ile potrafi dostarczyć coś więcej niż czubek własnego nosa, własnej wypody, własnej zło-tówki, własnego plasterka klebasa.

Więc dlaczego, Drogi, mam być tolerancyjna dla papusa, który koniecznie chce cofnąć się na galąz, owinąć dookola nie własny ogon i na nim wisić? Którego nie obchodzi, że matka płacze, ojciec się zebra, brat bierze zły przykład? Którego nie obchodzi, kto go żywi i odziewa? Który bawi się i raduje nie za swoje, nie za zapracowane? Który pracuje na swoją wolność, co się nazývá nieróbstwem, brak obowiązków, brak humulców. Który w epileptycznym transie disco — widzi sens życia.

Czy widzisz ich czterdziesto-, pięćdziesięciolich? W co uciekają, gdy ich dopadnie reumatyzm, p. czątki sklerozy? W cementarze, gdzie skłoczą rodzice? W alkoholu? W narkotykach?

Bo przecież w coś będą musieli uciec, dziś gniewni, — jutro bez zawodu, z przemienioną młodzieścią, z opadającymi w strzępach łuchami.

Czy mam ich rozumieć dlatego tylko, że nie skończą?

Czy też mam w porę protestować, by ile nie skończyły? Protestować przeciw łagodności sądów naszych, przeciw temu całemu breklesowi o potrzebie zamiatowania siebie. Dlaczego przyzwalała na manifesty i jeszcze próbowała publicznej ich rehabilitacji, skoro za manifestem stoi głupota i egoizm?

Wybacz, Drogi, ale nigdy nie było we mnie przyzwolenia na ludzi głupich — zawsze wiele smutku, gądkim z nadmiernej i źle pojętej tolerancyjności głupocie torowała drogę. Poza tym, czy nie uważasz, że tolerancja to za duże słowo i bezceremonialnie nadużywane przy głupstwach, a niestety, źle interpretowane, gdy idzie o rzeczy ważne?

Ale to już jest temat na inne powiadanie, nie sądzisz?

KRYSTYNA



CAF — DAMAZY KWIATKOWSKI

Na zdjęciu: Józef Maziarski i jego rzeźby.

NA EKRANACH

KONOPIELKA



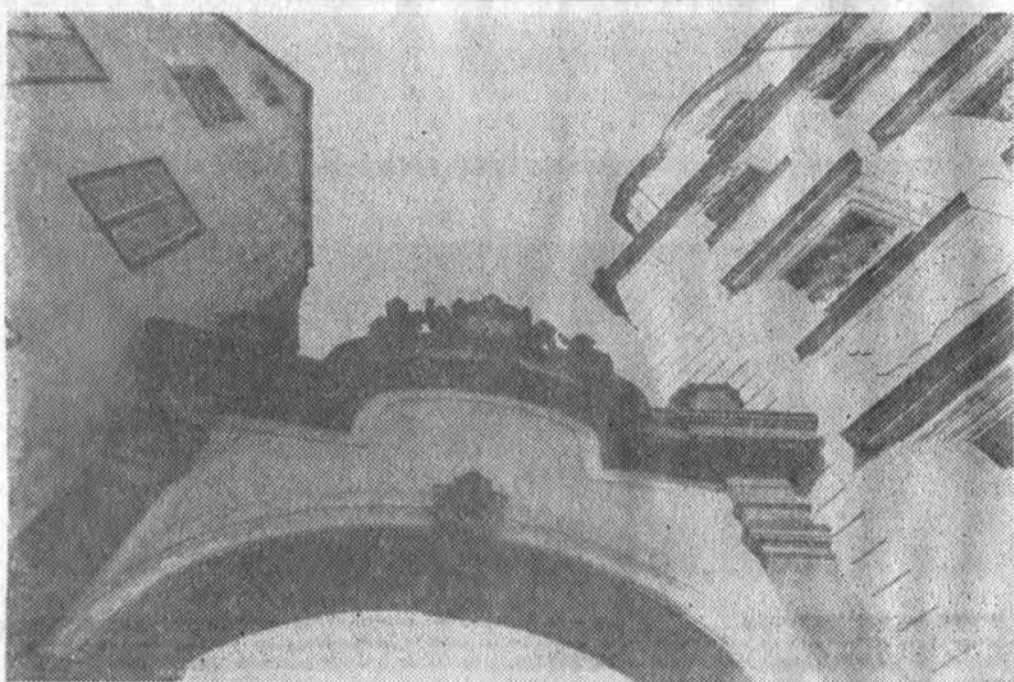
Polska kinematografia od dawna wiele najpiękniejszych osiągnięć zawdzięcza swoim koneksjom literackim. Na dobrą sprawę jednak do wyjątków zaliczają się dzieła tak niepowtarzalne i w swojej poetyce jednorodne, jak Andrzej Wajdy „Brzezina” (1970), zrealizowana na podstawie opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza, czy pamiętny utwór Witolda Leszczyńskiego „Zywoł Mateusza” (1968), według książki norweskiego pisarza Tarjei Vasasa „Ptaki”.

Do ekranowej adaptacji rewalacyjnej powieści Edwarda Redlińskiego „Konopielka” reżyser zamierzał przystąpić blisko dziesięć lat temu, zaraz po jej ukazaniu się (pierwsze wydanie pochodzi z roku 1973). Książka wywołała wtedy fale entuzjastycznych opinii. Sprowokowała też dyskusje. Jedni uważali ją wręcz za utwór bezcelny, inni su-

gerowali, że jest parodią „Silaczki” (a twórczość Redlińskiego nawet parodią całej polskiej literatury wiejskiej). Jeszcze inni wręcz zauważyli, że w perypetiach taplarskich gminnych bohaterów zakodował Redliński cały paradygmat dramatycznego kulturowego rozdarcia, że przeprowadzona mistrzowsko w „Konopielce” koncepcja sderzenia kultury miejskiej i wiejskiej, ludowej i ogólnonarodowej, wyrasta z intuicji o domolostych dla analizy współczesnego świata konsekwencjach poznawczych, społecznych, cywilizacyjnych. Nie o karykaturę chłopięcego tradycjonalizmu bowiem chodziło autorowi powieści, ani tym bardziej o szydzenie ze skutków opozycji zacofania i postępu. Pokazuje on w „Konopielce” — nie raz w rzeczywistości ignorowaną — siłę moralnego przywiązania do utrwalaonych nawyków i wartości wyznaczających miary postaw i zachowań we własnym regionie, środowisku, wspólnotce. Przejawy świadomości, głęboko zakorzenionej w lokalnym obyczajach, egzemplifikuje Redliński obrazowo, kiedy przypomina, z jaką to nieufnością reagowali niedys chłopi, przywykli jedynie do wozu na czterech kołach na widok po raz pierwszy oglądane go pojazdu dwukółowego...

Scenariusz filmu wymagał rezygnacji z wielu wątków literackiego pierwowzoru, fabularnej kondensacji. Witold Leszczyński poradził sobie z adaptacją nad wyraz dobrze i pozostał zasadniczym zamysłem Redlińskiego wierny (autor książki napisał dialogi do wersji ekranowej). Film snuącymi wszystkim odpowiednio rozkłada proporcje — w tym przypadku decydującej — językowej struktury materiału literackiego. Zachowuje jej cenne walory werbalne i wprowadza charakterystyczny dla kina Leszczyńskiego styl wizualny — malarski, wyrazisty, klarowny. Do sukcesu filmowej „Konopielki” przyczynili się także wykonawcy dwóch głównych postaci — Anna Seniuk w roli Handzi i jej partner Krzysztof Majchrzak, odwarzający postać Kazłuka.

J. L.



TAK TEŻ MOŻNA PATRZEĆ

CAF — Adam Hawalec

Ludwik Jerzy Kern

DLA CIEBIE, ŻŁOBIE...

Dla ciebie, żłobie, głupszy niż barany,
My się codziennie od lat wypruwamy
W fabryce, w domu, na roli i w szkole,
Zebys miał, żłobie, do popisu pole,
Zebys dwa pnie mógł wziąć w rączki obie —
Dla ciebie, żłobie...

Dla ciebie, żłobie, wstawiamy o ściocie
I poszerzamy nasz świat, nasze życie
I ciebie mając ośły czas na karciu,
Kłomb jeszcze zakładamy albo lampy w parku,
Zebys po nocach miał co poćwic sobie —
Dla ciebie, żłobie...

Dla ciebie, żłobie, pomimo żeś łobuz,
My kupujemy Berlieta autobus,
Zebys mógł wyciąć oparcie z fotela
Na ekstraskońki, których pragnie Feia,
Albo tak tylko, bo ci się podobie —
Dla ciebie, żłobie...

Dla ciebie, żłobie, uciążliwa zmora,
Utrzymujemy Domów Dziecka sporo,
Zebys mógł dalej wieść swe życie pładkie,
Jeśli tatusiem zostaniesz przypadkiem,
Co straszna przykreść sprawia twojej osobie —
Dla ciebie, żłobie...

Dla ciebie, żłobie, o czółku niziutkim,
Z telefonami zakładamy budki,
Zebys, gdy mortus się przyćmi, bracie,
Miał tę rezerwę skromną w automacie,
Tak często drobne są potrzebne tobie —
Dla ciebie, żłobie...

Dla ciebie, żłobie, męczymy się woszczyc,
Musimy tworzyć, zebys miał co nieszczęść,
Gdyby nas woszczyci nie było, mój złoty,
Sam byś się musiał zabrać do roboty
I innych wtedy miałbyś na wątrobie —
Zrozum to, żłobie.

Przedruk z książki „Jasnie pan rym”, która ukazała się ostatnio na półkach księgarskich.

Zbigniew Krempf

PODNEBNE PRZYGODY



Wydana ostatnio w cyklu „miniatur lotniczych” niewielka książeczka może zainteresować przede wszystkim mężczyzn od lat „nastu” do wieku sędziwego. Zawiera ona trzynastą wspomnień, reportaży, czy też opowiadań prawdziwych o życiu, walce i pracy polskich lotników. Autor, pki pil. Tadeusz Dalecki, posiada cenny dar opowiadania i nadawania pozornie suchym relacjom wlotu atrakcyjności. Leży to zapewne w samej treści książki, składającej się z opisu wydarzeń, których bohaterami są piloci.

Wydarzenia te są różne. Siegają czasów wojny, walk powietrznych i pulku lotniczego myśliwskiego „Wawrzona”, poprzez transport polskiego złota z Rumunii, po loty na dalekich trasach, w różnych warunkach atmosferycznych, na różnego typu samolotach.

Patrząc z ziemi na przelatujące wysoko nad naszymi głowami samoloty, nie zdajemy so-

bie najczęściej sprawy z przyczynami i przypadkami, jakie mogą zagrażać bezpieczeństwu ludzi. Samolot sunie błyskawicznie po niebie, słychać tylko głośniejszy, bądź cichy pomruk silników. Nie widzimy żadnych oznak trudności lotu. Bo przecież powietrze, to nie ulica ani zsoa. Miejsca dużo, nie ma znaków drogowych, nie ma ostrych zakrętów, nie ma dziur w jezdni. Tak się laikowi wydaje, a przecież samolot podlega działaniom prądów powietrznych, burzy. Zdarzają się awarie silników, usterzenia, innych przyrządów, których jest o wiele więcej niż w pojazdach naziemnych. Lotnicy prowadzący samoloty, jak i ci przygotowujący samoloty do bezbłędnej funkcjonowania — są jedną wielką rodziną, której podstawowymi cechami są wiedza fachowa, rzetelność i wzajemne zaufanie. Piloci, navigatorzy, mechanicy, radiotelegrafisty, kontrolerzy lotu, meteorolodzy — że wymienię tylko najbardziej ekspozowane funkcje — nie mogą sobie pozwolić na żaden błąd, na żadne niedopatrzenie.

Wszystko to jest treścią książki, oddanej niedawno czytelnikom przez rzeszowski Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej. Trudno w krótkim omówieniu oddać treść tych trzynastu lotniczych przygód. Specyficzny klimat, jaki panuje wśród załóg potrafi autor ukazać bardzo oszczędnymi środkami. Nie ma w tej książce zbędnych opisów, rozważań, rozległych dialogów. Wynika to z faktu, że przy dużych szybkościach lotu trzeba podejmować błyskawiczne decyzje, trzeba rozumieć się w pół słowa. Stąd też poszczególne opowieści trzymają czytelnika od początku do końca w napięciu, pozwalają mu razem z lotnikami przeżywać dramatyczne momenty, aż do nieoczekiwanych często punktów.

Książka Tadeusza Daleckiego ma duże walory poznawcze i może wzbudzić zainteresowanie nie tylko tych, którzy znajomość problematyki lotnictwa traktują profesjonalnie, bądź jako hobby.

(Tadeusz Dalecki, „Bliskie i dalekie trasy”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Rzeszów 1982, nakł. 39 750 + 250 egz., cena 45 zł).

NAUCZYCIELE W KLUBACH WIEJSKICH

Wiejskie kluby prasy i książki „stoja” działalnością społeczną, dla których upowszechnianie kultury w różnej formie jest życiową pasją. Do tych najbardziej kulturze na wsi oddanych należą niewątpliwie nauczyciele, łączący swoją odpowiedzialną pracę w szkole z działalnością społeczną. Działalności tej nie doceniać, znaczy nie rozumieć związku zachodzącego między dydaktyką i wychowaniem, a pobudzeniem do aktywnego uczestnictwa w kulturze.

Nauczyciele, współdziałający z klubami prasy i książki, spotykają się już tradycyjnie z okazji Dnia Nauczyciela na imprezach, organizowanych przez Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa — Książka — Ruch”. W rzeszowskim KMPiK-u podejmowano w niedzielę liczną grupę nauczycieli z całego województwa. Wspólnie z przedstawicielami dyrekcji przedsiębiorstwa oraz władz wojewódzkiego dyskutowano o problemach pracy nauczycieli, o ich spostrzeżeniach na temat rozwijania życia kulturalnego na wsi. Najbardziej zasłużeni działacze otrzymali odznaczenia,

dyplomy i nagrody. Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” wyróżnieni zostali Stefan Kaczmarek z Oddziału Mielec oraz Zdzisław Siewierski, przewodniczący ZW ZSMP, a odznaką „Zasłużony dla RSW „Prasa — Książka — Ruch” Edward Śpiewak, przewodniczący społecznej rady klubu w Surowej. Ponadto wręczono 93 osobom nagrody RSW i ZW ZSMP oraz dyplomy uznania.

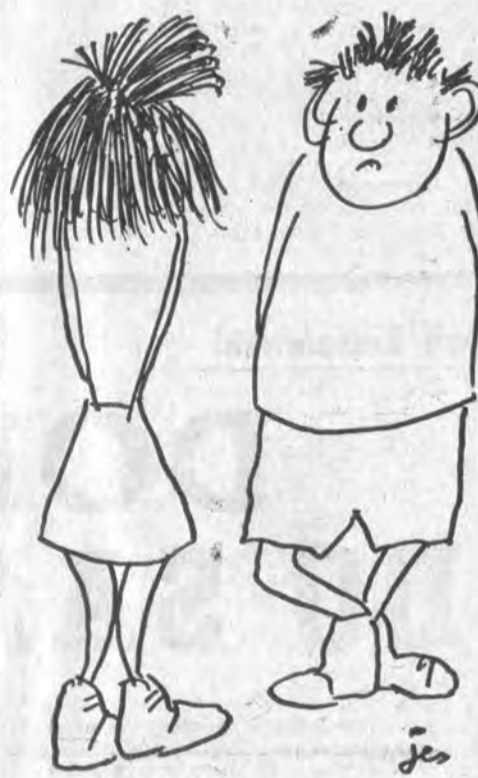
Podobna uroczystość odbyła się w woj. krakowskim. Nauczycieli i działaczy kultury gościł klub prasy i książki w Przybówe. Odznakę „Zasłużony działacz kultury” wręczono Elżbiecie Twardy. Piętnastu osobom przyznano nagrody i dyplomy uznania.

Po spotkaniu odbył się „bank klubów”, w którym udział wzięły zespoły pięciu klubów prasy i książki. Pierwsze miejsce zajął klub z Krajowic, drugie — z Jastoni, trzecie — z Niebieszczań, a czwarte ex aequo kluby z Bałogrodu i Przystawicy. Występował także zespół wokalnemuzykalny „Vitroband” z Krośna.

SZKICE WĘGLEM



LEOKADIA DYBAS — INSTRUKTOR PŁASTYK W JASIELSKIM DOMU KULTURY



ZE SZTUK PIĘKNYCH NAJBARDZIEJ LUBIĘ „SZTUKĘ KOCHANIA” — WISŁOCKIEJ

wiadomości samowolne

EMAKI JAKOŚCI
Nie dotyczy to fabryk naszego regionu, ale produkcja wędruje przecież po kraju i może trafić także do nas. Odtąd dojdzie już do tego, że ministrowie stają się kontrolerami jakości. Minister handlu wewnętrznego i usług zakazal handlowi zakupu i oferowania klientom trzech zestawów mebli, produkowanych w Zamościu, Świdnicy i Jarocinie. Fabryki mebli w tamtych miastach pracują na pewno według zasady trzech „S”. Teraz przybyło im czwarte „S” — samobiczowanie.

PRACA SZUKA CZŁOWIEKA
Przewidywano, że reforma może spowodować bezrobocie, a więc, aby go uniknąć, utworzono fundusz aktywizacji zawodowej, który miał służyć wspomaganiu ludzi, zmuszonych do przekwalifikowania się. Tymczasem wypadki poszukiwania pracy są nader rzadkie, natomiast nagminne jest poszukiwanie ludzi przez pracę. Podobno w województwie tarnobrzeckim na jednego poszukującego pracy czeka aż 30 wolnych miejsc. Wypadnie chyba do tego województwa zapraszać „gastarbeiterów”, albo liczyć na to, że zapład więcej. A tyle mówią się o potrzebie zahamowania wędrowców od zakładu do zakładu...

RÓWNOŚĆ
KSP „Ofiata”, Oddział w Warszawie ogłasza, iż ograniczy „kursy wyrównywania wiedzy z języka polskiego i matematyki z zakresu klas I—IV liceum ogólnokształcącego”.
Bardzo to chwalebne, ale nie potrafimy zrozumieć, co oznacza to „wyrównywanie wiedzy”. Od uczenia się szkoły, a program nauczania w niej był jeden w całym kraju. Jeżeli ciągle tak nie jest, to dlaczego koszty podnoszenia wiedzy ma ponieść uczeń, skoro, jak dotąd, nauka jest w Polsce bezpłatna? Chyba że ogłoszenie nie jest skierowane do uczniów, a do nauczycieli i administratorów szkółnictwa. Termin „wyrównywanie” też nam się nie bardzo podobie, ale to już inna historia.

PO PIERWSZE...
Z odpowiedzi zakładów mienych w Przemysku, przesłanej do redakcji „Życia Przemyskiego” w związku z artykułem krytycznym dowiedzieliśmy się, dlaczego w tamtych okolicach nie ma w sprzedaży parówek. Odpo-

autorów) przesyłać. Można tę odpowiedź cytować wielokrotnie i tylko smuć się z zachwytu. Ze też w zakładach mienych marują się takie talenty pisarskie!

W KOLEJKACH CIEPLEJ!
Handel nadal upiera się przy tym, aby klienci po wszystkim stali w kolejkach. Nie ma, jak dotąd, żadnej siły, która by odblokowała samobieżną. Chleb, mleko, śmietana, mrożonki, dżemy i wiele innych nie reglamentowanych towarów można by kupować o wiele szybciej, gdyby nie konieczność wystawiania przed ladami sklepowymi.
Móde handel przygotowuje się w ten sposób do zimy? W kolejkach jest na pewno cieplej niż w „luźnym” chodzeniu po sklepie.

GODZINY URZĘDOWE
Restauracja na rzeszowskim dworcu PKP była kiedy czynna (z przerwami na sprzątanie) całą dobę, jak to wszystkim restauracjom dworcowym przystało. Obecnie czynna jest do godz. 22. Podróżni, czekający w późniejszych godzinach na spóźniające się pociągi skazani są więc na perony, ewentualnie na namiastkę restauracji, do której nie zawsze ma się ochotę i odwagę wejść.
Sądymy, że nasza notatka doczeka się odpowiedzi trw. miarodajnych czynników. A jeżeli nie, oznaczać to będzie, że nie mamy racji, bo podróżni ma podróżować, a nie walczyć w dworcowej restauracji.

HASŁO TYGODNA
Idzie zima. Spróbujmy ją zaskoczyć.
Redaguje Serwacy Potulny z podziemem

MIESIĘCZNIK **fantastyka**
Pismo, na które czekacie LITERATURA S-F
● powieści
● opowiadania
● polskie i zagraniczne
● recenzje
● eseje
● nauka
● komiks
● hipotetyz
Do nabycia w kioskach „Ruchu”, cena zł 50,—